



# MEDYCYNA

## NAUKĄ JEST, CZY SZTUKĄ?

PODAŁ

H. Nussbaum.



BIBLIOTEKA  
Szpitala im. Karłowicza  
Dla D  
Nr. 802

Odbitka z „Gazety Lekarskiej“ z r. 1895.

WARSZAWA.

Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 8.

1895.





# MEDYCYNA

## NAUKĄ JEST, CZY SZTUKĄ?

PODAŁ

H. Nussbaum.

Odbitka z „Gazety Lekarskiej“ z r. 1895.

WARSZAWA.

Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 8.

—  
1895.



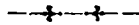
Дозволено Цензурою  
Варшава 25 Октября 1895 г.

**Biblioteka Główna  
WUM**





## MEDYCYNA NAUKĄ JEST, CZY SZTUKĄ?



Na innym miejscu powiedziałem, że „medycyna jest jedną z najmłodszych nauk, ale zato jedną z najstarszych sztuk“, że jest zatem i nauką razem i sztuką; była wszakże kiedyś przeważnie sztuką, miała też momenty, w których była przeważnie nauką—być winna i sztuką razem i nauką.

Nauka jest poznawaniem, jest zdobywaniem prawdy bez względu na pożytek, wypływać mogący ze zdobycia prawdy, z poznania; określenie to wymaga dopełnienia. Można dochodzić mnóstwa prawd, dochodzenie to wszakże nie będzie miało cechy naukowej, jeżeli dążyć nie będziemy do powiązania tych prawd i wyprowadzenia z nich jakiejś prawdy ogólniejszej, która objaśnia istnienie poszczególnych i do pewnego stopnia wykazuje ich rację i ich konieczność. Nauka, innemi słowy, dąży do zrozumienia, w zakresie dla naszego umysłu przystępnym, istoty mechanizmu bytu w jego najróżnorodniejszych przejawach, szuka ona praw odwiecznych bytu, szuka przyczyn zjawisk i usiłuje zjawiska objaśniać przyczynami. Ogólne te zadania nauki wymagają całego szeregu drobnych, skrzętnych i mozolnych postrzeżeń, porównań, doświadczeń, rozbiórów i wniosków, słowem, poznawania zjawisk szczegółowych, szczegółowych prawd.

Człowiek w życiu swem, na każdym niemal kroku spotyka się z koniecznością wywierania pewnego wpływu na otaczający go świat, pokonywania pewnych przeszkód, torowania sobie ruchu, opanowywania sił i zniewalania ich sobie, to znowu usuwania się z pod wpływów otaczającego go świata. Umiejętność oddziaływania na te wpływy, czyli, co na jedno wychodzi, na zjawiska świata zewnętrznego—jest tem, co nazywany sztuką.

Rzecz prosta, że umiejętność oddziaływania na zjawiska wymaga znajomości zjawisk, wymaga pewnego zakresu poznania, innemi słowy: sztuka opierać się musi na nauce.

Sama nauka, zdobywanie wiedzy, wymaga pewnych metod, pewnej umiejętności oddziaływania na zjawiska, wymaga więc posiadania pewnej sztuki; tak więc widzimy, że z drugiej strony nauka opierać się musi na sztuce.

I tak, w dziejowym rozwoju umysłowości ludzkiej, widzimy wciąż ciągnący się splot nauki i sztuki, wzajem się popierających, wzajem się doskonalących.

H. NUSBAUM.



Sztuka użycia papyrusów i zaklinania myśli w szeregi znaków, utrwała myśl ludzką, potęguje to, co moglibyśmy nazwać władzą pamięci ludzkości i nadaje większą sprawność władzy poznawania. Nauka matematyki i mechaniki, podnosi sztukę architektury. Sztuka drukarska dodaje nowej potęgi rozwojowi nauk. Nauka astronomii wspiera sztukę żeglarstwa, a sztuka żeglarstwa wzbogaca naukę geografii, historii naturalnej i etnografii. Sztuka szlifierstwa oparta na nauce fizyki, umożliwia poznawanie wielkich i odległych zjawisk dzięki teleskopom, maluczkich i blizkich dzięki mikroskopom.

Jakże by mógł umysł ludzki poznać takie mnóstwo zjawisk i praw przyrody, gdyby rozwój sztuk i rzemiosł nie obdarzał go niezliczonymi sposobami najściślejszego mierzenia, ważenia, ogrzewania, oświetlania, topienia, stwardzania, spajania, dzielenia, mieszania i t. d..

Wszakże nie tylko nauki ściśle przyrodnicze wymagają takiego współdziałania sztuk: historia, archeologia, etnografia, czyż nie zawdzięczają swojego postępu licznym metodom badania, których podstawą jest zwiększona możliwość działalności ludzkiej, czy to się odnosi do ulepszonych sposobów komunikacji, czy wzajemnego porozumiewania się, czy konserwacji wykopalisk i t. d.. Są bez wątpienia nauki najbardziej obchodzące się bez pomocy sztuki, jak matematyka, są sztuki, które najmniej potrzebują podstaw nauki, ale wogóle panuje w rozwoju cywilizacji zasada wzajemnego popierania się nauki i sztuki, poznania i umiejętności, wiedzy i możliwości.

Rozdział sztuki i nauki, opiera się najczęściej na świadomości celu, jaki sobie dana grupa uprawiaczy jednej lub drugiej zakłada, jakkolwiek zdarzało się tu zbyt często krzyżowanie się zamierzanych, a osiągniętych celów.

Alchemicy szukali sztuki stworzeniu materii filozoficznej, a przyczynili się do stworzenia filozofii materii.

KOLUMB szukał sztuki dostania się do znanych Indyi, a przyczynił się do poznania ziem nieznanych; przedsięwziął dopełnienie sztuki żeglarstwa, a osiągnął dopełnienie nauki geografii.

Hodowcy angielscy starali się osiągnąć najpopłatniejsze gatunki zwierząt domowych, a bezwiednie obdarzyli teorię rozwoju gatunków i rodzajów kapitalnymi prawdami biologicznymi.

Poszukiwania UNFERDORFEN'a i HOFMANN'a, mające czystą naukę na celu, wzbogaciły przemysł wspaniałymi farbami anilinowymi.

GALVANI badał prawa fizjologiczne na żabach, a mimowoli stworzył podstawę sztuki leczenia elektrycznością.

Powiedzieliśmy, że nauka jest zdobywaniem prawdy, bez względu na korzyść, wypływać mogący z jej zdobycia. Sztuka jest umiejętnością skutecznego, celowego czynu. Nauka poznaje zjawiska w naturze, sztuka stwarza zjawiska zamierzone świadomie.

Umiejętność skutecznej działalności opierać się musi z jednej strony na materiały zdobyte przez naukę — z drugiej wszakże strony, umiejętność skutecznej działalności wymaga pewnych spostrzeżeń, prób i studyów, których celem bezpośrednim nie jest szukanie prawdy dla prawdy, szukanie materiału wiedzy, który dałby się zastosować do uogólnień naukowych, ale których ce-

lem jedynie jest podniesienie sprawności sztuki; takie to studia, jakkolwiek polegają na badaniu i wnioskowaniu, nie stanowią treści nauki w ścisłym jej pojęciu, ale raczej nauki t. zw. stosowanej.

Kto studjuje kwestyę budowania maszyny do lotu w powietrzu — nie zajmuje się nauką.

Kto studjuje kwestyę aseptycznego operowania ciała ludzkiego — nie zajmuje się nauką.

Również nie zajmuje się nauką, kto studjuje kwestyę poprawy stanu ekonomicznego lub finansowego danego państwa. Nie idzie za tem, aby każdy z wymienionych trzech pracowników nie musiał najprzód w studiach swoich opierać się na nauce, a w danym razie rozwiązywać nawet przygodnie kwestye, które przedstawiają interes czysto naukowy, czy to odnoszący się do fizyki, czy do biologii, czy do socjologii.

Ważną cechą, odróżniającą naukę czystą od nauki stosowanej i sztuki samej, jest to, że owoc nauki w każdej poszczególnej kwestyi może być tylko jeden, tym owocem jest prawda; prawda jest tylko jedna, nie po za nią już być nie może.

Owoce sztuki natomiast mogą być mniej lub więcej doskonałe, a w tej skali niema widocznych granic z żadnej strony.

Wynalezienie koła obracającego się wokoło osi poziomej lub włożenie koła do pracy pociągowej, udoskonalilo względnie zadanie lokomocyi — jeszcze bardziej udoskonalilo tę możność zastosowanie pary jako siły pociągowej, elektryczności, jako środka sygnałowego i nie wiadomo, jak daleko jeszcze możność ta się rozwinie. Sztuka podnoszenia sprawności organizmu nie ma również jasnych granic, ani w kierunku najmniejszej, ani największej jej możności.

Natomiast prawdy matematyki, mechaniki, fizyki i chemii, bez względu na zmienność hipotez i teoryi, są niewzruszone i jedne, a nawet takimi są prawdy historyczne, biologiczne i socjologiczne. Możliwość błędu lub pomyłki nie zmienia tu wcale zasady ogólnej.

Nie przedsięwzięliśmy tu wcale studyum filozoficznego i ani pragniemy do dna zanalizować pojęcia: nauki, wiedzy, poznania, sztuki, umiejętności, sztuki; ani też zagłębiać się możemy nad kwestyą względności i bezwzględności prawd naukowych i wartości kryteriyów logiki naszej. Chcieliśmy tylko wogóle przytoczyć powszechnie zresztą przyjęte pojęcia, odnoszące się do wzajemnego stosunku nauk i sztuk, by na tem tle uwydatnić stanowisko medycyny.

Od początku zapewne dziejów cywilizacyi człowiek pragnął przedłużyć życie umierających i ulgę przynieść cierpieniom. Wobec dwu tak groźnych zjawisk, jak: śmierć i choroba, człowiek jak najwcześniej chciał osiągnąć sztukę zwalczania jednej i drugiej, jak najwcześniej też uprawiał sztukę medycyny.

Ale każda sztuka oprzeć się musi na wiedzy, bez względu na absolutną wartość tej wiedzy, bez względu na rzetelną wartość prawd za takie uważanych. To też człowiek pierwszych wieków kultury wiedział, że śmierć i choroba, to objawy woli bogów, umiał też zażegnwać jedną i drugą dzięki wiedzy o upodobaniach swych bożków, o wartości zaklęć, ofiar i modłów. To też kor-

porady kapłańskie w rodzaju Asklepiadów, bogate w wiedzę mistyczno-religijną, pełniły funkcje lekarzy, a dla ubóstwionego ich protoplasty Eskulapa wznoszono świątynie, miasto klinik dzisiejszych.

A trzeba było wiedzieć, jak zaklinać, by mieć korzyść przynieść. Oto np. zaklęcie lekarskie, zachowane na jednym z papyrusów egipskich w muzeum berlińskim: „Powstań! w dobrem trwaniu na zawsze, niszcząc wszystko złe przed sobą; oczy twoje rozewrze Ptah, usta rozewrze Sakri, przez potężną księgę Baa w której Paut-to wskazał leki—przez boską Izis niechaj zniweczone będą śmiertelne nasiona, które znajdują się w członkach twoich“. Nie bez tego aby, obok wartości zaklęć, wiedza ówczesna, oparta na obserwacji natury, nie dawała materiału dla sztuki. Dostrzeżono np., że kozy, zjadające ziele Ciemiernika (*Helleborus*), dostawały dyarji, zastosowano też środek ten jako środek rozwalniający.

Mistycyzm indyjski, perski, hebrajski, egipski, grecki ustępował na chwilę zdrowym poglądom to genialnego Hipokratesa, twórcy nozografii i patologii humoralnej, to szkoły Aleksandryjskich empiryków, to metodystów rzymskich z ich teorią naukową ściągania i zwalniania tkanek: *strictum et laxum*, to wreszcie sławnego lekarza z Pergamu—GALLENA, który słusznie twierdził, że sztuka lekarska oprzeć się winna na doświadczeniu i rozumowaniu i zbudował teorię czterech humorów, czyli pierwiastków życiowych, których siedliskiem jest wątroba, serce i mózgowie. Po długim, 14 wieków [!] trwającym okresie, trawstowania poglądów GALLENA przez Arabów i Żydów, weszła medycyna w nową epokę mistyczną średniowiecza.

Najgłówniejszy z lekarzy owej epoki, PARACELsus [XVI w.], rozwinął teorię naukową o ustroju ludzkim, jako o małej a zwartej kopii wszechświata, i nazwał ustrój *mikrokosmosem* w przeciwstawieniu do *makrokosmosu*, wyprowadził czynności ustroju ze sympatyj narządów do konstellacji i sił duchowych nieba. Jako w wielkim świecie włada Bóg, tak w małym tym świecie włada *archaeus* główny, z całym zastępem *archeusów* drugorzędnych. *Archeus* ten lub jego urzędnicy mogą być podrażnieni, beczynni i t. d., co powoduje choroby. Może też nastąpić, jak to bywa w makrokosmie, potop mikrokosmu, co stanowi pu-chlinę wodną, albo też susza, która sprawia zanik narządów, mogą też i pioruny uderzać, co daje apopleksję i t. p. Oto jest naukowa strona medycyny PARACELSA, która przez następującą teorię prowadzi do strony praktycznej, do sztuki lekarskiej: Często bardzo *archeus* sam się mityguje i tym sposobem następuje wyzdrowienie naturalne, w przeciwnych przypadkach Bóg, dbały o dobro człowieka, myślał o środkach poskramiania *archeusa* i stworzył odpowiednie na każdą potrzebę *arcana*, których własności i cnoty lekarz badać powinien i skutecznie je stosować. Podobało się też Bogu odpowiednie dawać człowiekowi skinienia i tak np. plamy czerwone na liściach *Polygoni persicariae* wskazują, iż roślina ta niewątpliwą posiada siłę leczenia ran; *Orchis mascula*, jak jej nazwa objaśnia, jest silnem *aphrodisiacum*; *Saxifraga* leczy kamienie, a ciernie ostu usuwają kolki i t. p. Niemniej udało się PARACELSOWI, wprowadzić do sztuki lekarskiej przez ślepe doświadczenie ludu zastosowany potężny środek, mianowicie rtęć.

Nie wiele się różni w zasadzie ani teorią, ani zasadami praktyki od PARACELSA, wybitny lekarz początku XVII wieku VAN HELMONT—jakkolwiek uwydatnia się w nim już walka pomiędzy korzeniem się przed dogmatem religijnym a poczuciem wolności badań przyrodniczych. VAN HELMONT to wypadkowa walka dwu potęg: mistycyzmu i krytycyzmu.

Przeczy v. H. teorii PAR. jakoby głównymi składnikami ustroju były: „sól, siarka i rtęć“, ale natomiast utrzymuje, że żywiołami materyalnemi, z których tworzą się istoty organiczne, to „woda i powietrze“, z których połączenia powstaje ziemia. Do utworzenia istoty organicznej wystarcza jednak sama woda—teoria ta naukowa wyprowadzona jest z obserwacji naukowej, że gałąź wierzby rośnie, podlewana wyłącznie wodą. Życie, to połączenie materii i siły stanowiące VAN-HELMONT'owskiego archeusa; życie to bywa różnych stopni „*Vita minima prima*“, „*media*“ i „*ultima*“. Jest tu *archeus influus* i *archaei immitti v. locales*. Archeus nie jest duszą, ale jej organem i mieści się w duumwiracie żołądka i śledziony, z kąd włada archeusami miejscowymi i t. p. Choroba powstaje przez to, że przyczyna chorobotwórcza podrażnia, onieśmiela i t. p. archeusa życiowego i wywołuje chorobową ideę, która się narzuca archeusom cząstkowym i t. d. Oto wzorek nauki lekarskiej, reprezentowanej przez VAN HELMONT'a. A jak wygląda oparta na tej teorii sztuka lekarska? Chorobę usuwa „idea“ zbawien-na archeusa życiowego, która wywiązuje się w nim samodzielnie pod wpływem najczęściej stosownych zarządzeń higienicznych. Ale i leków nie odrzuca v. H., przypisując udzieloną im przez Boga cnotę (*virtus*) działania na choroby; jako działa światło na przedmioty, których dosięga.

Rozwijały się tymczasem nauki przyrodnicze, a teorie lekarskie, wobec nieistniejących jeszcze nauk biologicznych, opierały się jednostronnie to na prawach mechaniczno-fizycznych, to na prawach fizycznych, to znowu na mętniejszych jeszcze pojęciach biologicznych i powstały jednostronne teorie i szkoły terapeutyczne: jatrochemików, jatrofizyków i witalistów.

Widzimy istotnie, iż sztuka lekarska jest sztuką bardzo starą; opierała się ona wprawdzie zawsze na danych pojęciach naukowych współczesnych, ale nauka ta nie była bynajmniej nauką w dzisiejszem jej pojęciu, t. j. opartą na ścisłych kryteriach indukcyjnej i dedukcyjnej logiki, a nie była często ani nauką przyrody w ogólności, a tem mniej nauką o zjawiskach życia wogóle, a więc jeszcze mniej nauką o szczególnej formie życia, t. j. o życiu chorem. Co więcej, oprócz małej garstki anatomów, lekarze wybitni nie korzystali z nauki o życiu istniejącej i sankcyonowanej, ani też tworzyli pojęć lekarskich jako prawdę dla prawdy, ale tworzyli niejako naukę o życiu zdrowem i chorem *ad hoc*, wyłącznie w celach bezpośredniego wyprowadzenia z niej wskazówek dla swej sztuki.

W XVIII dopiero wieku zawrzało na arenie zdobyczy naukowych, jakkolwiek pierwsze w tym kierunku kroki, wielce doniosłe, poczynił wiek XVII. Niezwykły geniusz WILIAMA HARVEY'a [wiek XVII], pozostającego pod wpływem głębokich wskazówek BACON'a, dotyczących badania i wnioskowania naukowego, wywołał olbrzymi przewrót w pojęciach fizyologicznych. Zwalił on, jak wiadomo, przekonanie od czasów GALLENA, z małemi zmianami panujące w medycynie,



jakoby krew wytwarzała się w wątrobie i wsysaną była przez prawe serce, jakoby serce lewe wsysało z płuc powietrze, które we wnętrzu jego zamienia się na ducha, rozchodzącego się za pośrednictwem tętnic do mięszsu organów— jakoby tu duch ten odżywiał się krwią drobnych żył i nadawał mięszszowi energię żywotną. Wykazał HARVEY, że w tętnicach nie duch żaden, ale krew krąży, że czynnym momentem ruchów serca nie jest rozskurcz, wsysanie, ale skurcz popychanie; że krew tętnicza płynie odśrodkowo, krew żylna dośrodkowo w wielkiem krążeniu, a odwrotnie w małym. Wszakże, w jaki sposób krew tętnicza przedostaje się do najdrobniejszych żyłek? Tego HARVEY nie był w stanie zbadać, bo brakło mu metody odpowiedniej, skutecznej sztuki badania; odpowiedział więc tylko hipotezą, że krew przesącza się tylko przez pory mięszsu ciała.

Tutaj przybył w pomoc dzielny MARCELLO-MALPIGHI, który, podjąwszy metodę badania drobnowidzowego, bystrym darem spostrzegawczym odkrył naczynia włosowate, odkrył krążki krwi i zdołał, w uzupełnieniu odkryć HARVEY'a, *ad oculos* przedstawić na cienkich błonach żywych żab i jaszczurek, jako krew w naczyniach włosowatych przebiega z tętnic do żył.

W tym samym czasie ALFONS BORELTI, porzucając wszelką mistykę, usiłuje rozjaśnić czynności ustroju na podstawie praw fizyki i mechaniki, świetnie się też wywiązuje z tego zadania w kwestyach, dotyczących czynności mięśni i znaczenia stawów i kości, w znakomitem swem dziele: „*de motu animalium*“. Rzym, 1680.

W przejściu z XVII do XVIII w. ANTONY V. LEEUWENHOEK udoskonała mikroskop i przyczynia się znakomicie do poznania budowy drobnowidzowej tkanek.

W XVIII już wieku znakomity przyrodnik, nawet nie lekarz, LAZARO SPALANZANI, rozjaśnia mnóstwo kapitalnych kwestyi fizyologicznych: on to odkrywa sok trawiący żołądka i wyjaśnia wiele kwestyi, dotyczących krążenia i zapładniania. Obok niego FELICE FONTANA rozwija naukę o drażliwości i o zmianie powietrza przez oddechanie.

Niestrudzony ALBERT HALLER bystrym umysłem stwarza syntezę poszukiwań dokonanych to przez anatomów, to przez fizyków i naturalistów i wydziela niejako, pierwszy, naukę fizyologii jako odrębną w sobie całość. Z drugiej strony JAN BAPTYSTA MORGAGNI drogą licznych sekcji ciał zmarłych i porównywania napotykaných zmian z objawami chorobowymi za życia, stwarza anatomię patologiczną.

W tymże czasie JÓZEF PRIESTLEY odkrywa tlen i wkrótce potem wyowiada, że gaz ten jest warunkiem gorzenia i oddechania, co potwierdza wkrótce i rozwija LAVOISIER, stwarzając zasady teoryi o przemianie materyi i źródle ciepła zwierzęcego.

Genialny fizyolog KASPAR FRYDERYK WOLF wzbogaca mnóstwem przyczynków naukę o tkankach ustroju, stwarza teoryę epigenetyczną rozwoju jaja i posuwa znakomicie naprzód naukę embryologii, a niestrudzony i iście genial-

ny JOHN HUNTER rozwija naukę patologii, zestawiając ją z prawami fizjologicznymi, a przez rozszerzenie zakresu poszukiwań anatomicznych do licznych rodzajów zwierząt, do różnych gromad zoologicznych należących, stwarza naukę anatomii porównawczej i zakłada podwaliny szerzej pojmowanej biologii; on to wypowiada pierwszy wielkiej biologicznej doniosłości pogląd: iż oddzielne okresy w rozwoju płodu podobne są do oddzielnych przedstawicieli świata zwierzęcego—najwcześniejsze okresy mianowicie do zwierząt najniższych i tak dalej kolejno i równolegle.

Pomimo atoli wielkich zdobyczy XVII i XVIII wieku, zbyt młodą jeszcze była nauka fizjologii i biologii, by mogła dać dostateczne oparcie sztuce, która byłaby w stanie zawładnąć potężnymi czynnikami życia, choroby i śmierci. Ból wszakże, pragnienie życia i wstręt do niebytu, tak samo w owej dobie, jak w kolebce rozwoju kultury, wołały o środki ratunkowe, a lekarze, chcący zadość uczynić tym domaganiom się lamentującej ludzkości, poczęli tym razem z niedojrzałego owocu nauki to wyciskać soki, to wyluszczać pestki, to ściągać lupinę, podając je za właściwy, błogosławiony produkt, nieomylny środek zbawienia. I powstały jednostronne teorie patologiczne i odpowiednie im zasady terapeutyczne: nowych chemiatrów i jatrofizyków, stimulistów i kontrastimulistów, witalistów i magnetystów i bałamucili tak dzielne umysły, jak: HOFFMANN'a, BOERHAVE'a, BROWN'a, CULLEN'a i innych.

Zrodziły się wreszcie słuszne aspiracje do stworzenia ściślejszych metod badania chorych. Jako najważniejszą metodą nauk przyrodniczych jest obserwacja, a więc rozpoznawanie i porównywanie zjawisk, starano się nauczyć ściślej obserwować i rozpoznawać zjawisko chorobowe za życia. Celowi temu odpowiedziały dziełne badania przedewszystkiem CORVISART'a, który wskrzesił i rozwinął prace AUENBRUGGER'a, kilka dziesiątków lat wcześniej dokonane, dotyczące metody rozpoznawania zmian chorobowych za pomocą opukiwania; dalej genialne prace LAËNNEC'a, dotyczące dyagnostycznej metody osłuchiwania, zwłaszcza odnośnie do chorób płuc, BOUILLAUD'a odnośnie do chorób serca, wreszcie FORBES'a, PIORRY'ego i innych. Aby zaś z dostrzeganego materiału obserwacji dojść do najprawdziwszych wniosków o wzajemnym związku przyczynowym zjawisk tak w patologii, jak w terapii, uznano, wobec wielkiej różnorodności warunków, potrzebę ściślejszej, bardziej naukowej metody, niż wnioskowanie z wrażeń osobistych; zaproponował też jako taką, ścisłym wymaganiom nauki odpowiadającą—metodę statystyczną, ALEKSANDEB LOUIS a rozwinął ją JULES GAVARET.

Tymczasem badania nad fizjologią i chemią w związku z nią czynią wciąż olbrzymie postępy [LEGALLOIS, MAGENDIE, FLOURENS, G. PROCHASKA, J. ŚNIADECKI, PURKYNIE, E. H. WEBER, J. MUELLER, E. BAER, T. TIEDEMAN i GMELIN JUSTUS LIEBIG], geniusz BICHAT'a stwarza system anatomii i patologii ogólnej, a tuż potem niestrudzona działalność ROKITAŃSKY'ego wznosi gmach prawie skończony anatomii patologicznej.

Nic dziwnego, że z jednej strony, wobec niezaradności usiłowań lekarskich tylko co wspomnianych wyżej jednostronnych i fantastycznych szkół terapeutycznych, wobec naiwnych wskazówek RADEMACHER'a, który jednakże tak

wielki wpływ wywierał i tak wielu zyskiwał zwolenników; wobec zgubnych rezultatów terapeutycznych BROUSSAIS'go z jego mniemaną patologią fizjologiczną — z drugiej strony, wobec tak olbrzymiego wzrostu poznania zjawisk dotyczących życia i choroby, nie dziwnego, że odnośnie do sztuki leczenia rozwinął się sceptycyzm w umysłach trzeźwych i głębiej myślących, przejętych pozytywizmem COMTE'a. Gdy zaś wielu z tych myślicieli przykładało szczupłą, niepewną, zawodną treść zasobów sztuki lekarskiej do olbrzymiej, ściślej, stanowczej treści nauki, dotyczącej zjawisk życia i śmierci, zdrowia i choroby, nie dziwnego, że wpadli w zropaniony sceptycyzm odnośnie do sprawności wykonawczej i pożytkowej medycyny, jako sztuki. Na czele tej szkoły sceptyków w wyznawców nihilizmu terapeutycznego, stanął dzielny badacz na polu diagnostyki i patologii klinicznej, JÓZEF SKODA prof. w Wiedniu. Doświadczenia wszakże jego, które jakoby uzasadniały jałowość zupełną zabiegów terapeutycznych, z powodu wadliwości odnośnych metod ówczesnych, nie wytrzymują krytyki. Wybitnym szkoły tej filarem był prof. DIETEL w Krakowie.

I stosunki się zmieniły: dawniej lekarze stwarzali teorie naukowe, li tylko w tym celu, aby mogli leczyć skutecznie—w XIX wieku spotykamy lekarzy, którzy dlatego tylko zajmują się chorymi i chorobami, aby mogli przyczyniać się do rozwoju teorii naukowych. Bo i cóż się stało? Na szerokich podstawach zdobywszy na polu fizyki, chemii i chemii organicznej, na olbrzymim materiale dawniejszej systematyki botanicznej i zoologicznej—dźwignęła się w ostatniem stuleciu wspaniała gałąź ludzkich dociekań—biologia.

Biologia jest nauką o życiu, obchodzą ją też wszelkie przejawy życia, wszelkie jego formy; zadaniem jej: badanie metodami ścisłymi wszelkich należących tu zjawisk. Tym sposobem znaczna część przedmiotów, wchodzących w zakres studyów lekarskich, stała się jednocześnie częścią składową nauki biologii, nauki w ścisłym znaczeniu tego wyrazu.

Anatomia i fizjologia istot ożywionych, a więc i człowieka, stanowi najgłówniejszą podstawę nauki biologii.

Nieodłączną częścią fizjologii, raczej tylko jedną z metod jej badania, to doświadczalne badanie oddziaływania ustroju i składowych jego części na wszelkie możliwe czynniki. Metodą badań fizjologicznych, a więc i biologicznych, jest przeto farmakologia doświadczalna.

Dość wskazać np. na usługi, jakie dało poznanie zachowania się ustroju zwierzęcego wobec kurary, dla postępu fizjologii; przecież większa część kwestyi fizjologicznych, które rozjaśnić mogą tylko wiwiskecye, nie mogłyby wcale uleść rozwiązaniu gdyby do metodologii badań fizjologicznych nie wprowadzono użycia kurary. Ileż to światła na fizjologię innerwacji serca rzuciły farmakologiczne studia nad digitaliną, atropiną, na innerwację i czynność gruczołów—studia nad pilokarpiną, atropiną i t. d.. Wszakże rozjaśnienie jeszcze ciemnej do niedawna sprawy wydzielania potu najbardziej może zawdzięczamy badaniom farmakologicznym, dotyczącym działania pilokarpiny, atropiny muskaryny, fizostigminy i t. d.. Nawet na mechanizm czynności duchowych rzucają pewne światło doświadczalne badania farmakologiczne, dotyczące działania na oddzielne władze duchowe takich środków, jak: wyskok, eter, chloroform, morfina

i inne [WARREN-KRAEPELIN]. Farmakologia staje się jedną z metod analizy psychologicznej (!), a farmakologia wszakże, *kategozochen*, wchodzi w zakres medycyny.

Choroba, to forma życia w pewnych szczególnych [teleologicznie niepomysłnych] warunkach, choroba jest zjawiskiem biologicznym, już przez to samo każde studium choroby, jest studium biologicznym, naukowym. Co więcej, choroba jest doświadczeniem, wytworzonym przypadkowo przez samą naturę, rzuca ono często światło na stosunki fizyologiczne, które żądają inną metodą badania ustroju zdrowego nie dałyby się wyjaśnić. Za przykład postawię tu tylko: ogniska chorobowe we wnętrzu mózgowia, które tak znakomicie wyjaśniają fizyologiczne czynności oddzielnych części mózgowia, lub światło, jakie na czynność fizyologiczną śledziony i gruczołów limfatycznych rzuca sprawa chorobowa, znana pod nazwą leukemii, albo na znaczenie fizyologiczne gruczołu arczowego, sprawa chorobowa znana pod nazwą: *myxoedema* i t. d.

Nauka o życiu chorego, czyli patologia, wymaga współdziałania wielu metod badawczych, stanowiących oddzielne gałęzie nauki lekarskiej; należą tu: anatomia patologiczna, obserwacja kliniczna, patologia doświadczalna, geografia i statystyka lekarska; wszystkie one są metodami badań biologicznych, środkami rozwoju czystej nauki, jakkolwiek wyłącznym studium lekarzy.

Czem farmakologia doświadczalna jest wobec ustroju zdrowego, tem jest czynność terapeutyczna wobec ustroju chorego. Czynność przeto terapeutyczna, wykonywana jedynie przez lekarza, jest jedną z metod badań biologicznych. Wskazuje ona, jak się zachowuje ustrój chory wobec najrozlicniejszych czynników chemicznych, fizycznych, mechanicznych i t. d.. Bierzemy tu terapię w najobszerniejszym znaczeniu, obejmując nią i chirurgię. Czynimy to na zasadzie, że ostatecznie chirurgia jest tylko metodą terapeutyczną; zresztą, wprowadzone dziś tak szeroko metody mechaniczne leczenia chorób wewnętrznych, jak: elektryczność, masaż, zawieszania, gimnastyka, leczenie chirurgiczne chorób układu nerwowego i trzew wewnętrznych, zacierają w istocie ściśle rozgraniczenie farmakodynamiki, którą dawniej wyłącznie stosowali terapeuci, od mechanoterapii, którą stosowali chirurdzy.

Sama już, znana i stosowana nierzadko, metoda: *e juvantibus et nocentibus*, zamienia czynność terapeutyczną na czynność dyagnostyczną i przyczynia się do rozwoju nozografii — i tak np. dziwaczne formy malaryi ulegają zdemaskowaniu przez stosowanie chininy, uzupełniając tym sposobem odmiany klinicznego obrazu tego zakażenia, to samo ujawnia się w syfilisie przez zastosowanie rtęci; niektóre formy chorobowe układu nerwowego, pozornie pochodzenia organicznego okazują się być tylko funkcjonalnymi nerwicami pod wpływem zabiegów terapeutycznych. Nie bez wpływu na liczne teorie chorobowej sprawy, znanej pod nazwą choroby BASEDOW'a, były rozmaite wyniki stosowanych zabiegów terapeutycznych. Fakt zwiększania się liczby czerwonych krążków krwi, przy terapeutycznym stosowaniu klimatu górskiego, rzuca ciekawe światło na fizyologiczne stosunki, zachodzące pomiędzy zmniejszonym ciśnieniem tlenu w pęcherzykach płuc, a zwiększaniem się kompensacyjnym pracy gruczołów, krew wytwarzających, stwierdzające jeszcze raz biologiczne prawo samosterownictwa

ustroju. Wszakże antyseptyka i aseptyka chirurgów szła w parze z rozwojem nauki bakterjologii i nie jedno pytanie owocorodne i nie jedno naukowe skierowanie jej rzuciła. Cała wreszcie terapia surowicowa i metoda szczepień ochronnych jakie ważne rzuca oświetlenie na doniosłe, ogólne, kwestje biologiczne!

Terapia dzisiejsza jest stanowczo jedną z metod naukowych dociekających. Dopiero w chwili gdy terapia przestanie czynić jakiegokolwiek postępy, gdy będzie skryształizowanym kodeksem postępowania leczniczego, wyposażonym skończonemi i stałemi prawidłami i uwarunkowaniami—będzie ona wyłącznie sztuką i nic z cech nauki posiadać nie będzie.

Widzimy z powyższego, że medycyna jest dzisiaj częścią składową nauki biologii, że jest więc nauką i to ściśle, opartą na metodach dokładnych, zgodnych z zasadami indukcyjnej i dedukcyjnej logiki.

Ale ból i cierpienie, obawa śmierci i przywiązanie do życia, które to uczucia u najbardziej ukulturowanych jednostek mogą być li funkcją głębokiej miłości i wysokiego poczucia obowiązku—wołają bez przerwy wielkim głosem o pomoc. Cała ludzkość cierpiąca wzywa pomocy i zbawienia i domaga się nie nauki, nie prawdy filozoficznej, nie bogactwa wiadomości i poznania, ale umiejętności niesienia pomocy, sztuki leczenia. W każdym szczególnym przypadku zwraca się z tem do lekarza, a wogóle wyciąga ramiona do medycyny, do fakultetów, do korporacji lekarskich. A zaprawdę, gdy na jedną szalę położymy interes nauki, na drugą bezpośredni interes walki z cierpieniem, ta ostatnia znakomicie przeważa. Ideał dobra o całe niebo jest dostojniejszym od ideału prawdy, a ten ostatni ma wartość przedewszystkiem dlatego, że służy za trwały piedestał dla ideału dobra.

Zapatrując się na rzeczy ze stanowiska najpilniejszych interesów ludzkości—a z tego stanowiska chyba należy na wsze rzeczy się zapatrywać—ostatecznym celem wszech nauk, uprawianych przez wydziały lekarskie, jest sztuka lekarska, medycyna praktyczna, której wszystkie gałęzie razem wzięte nazywamy terapią.

Terapia powinna być istotnie po, higienie najdonioślejszym przedmiotem studyów lekarskich, rozwój jej, i nauczanie — najwyższą troską szkół lekarskich.

Terapia, jak to już wyżej zaznaczyliśmy, jest bezwątpienia nie tylko umiejętnością wykonawczą, wzniesioną na fundamencie zbudowanym ze wszystkich jej nauk pomocniczych, ale jest sama i to w szerokim zakresie nauką badającą, jest swojego rodzaju metodą obserwacji i poszukiwań naukowych. Tą to naukową, a konieczną stroną terapii wpływa wysoce na pewne lekceważenie humanitarne jej przedewszystkiem zadania. Bo zadanie terapii jest wysoce i wyłącznie natury humanitarnej, a o tej wyłączności jej zadania zamało się dzisiaj pamiętać.

Niewątpliwy fakt, że terapia ma dwa zadania: praktyczne i naukowe, nie przeczy wcale zasadzie, że zadaniem terapii jest przedewszystkiem humanitarność, tylko że praktyczna jej strona jest bezpośrednio humanitarną, strona zaś jej naukowa—humanitarną pośrednio; ostatecznym wszakże celem nauki jest rozwój humanitarności.

Odnośnie do terapii, zaznaczyć tu jeszcze należy parę uwag. Wobec tego, że dziś, niestety, nie jeden z uczonych lekarzy w zbyt wielkim uniesieniu fanatyzmu naukowego, szukając nowych dróg lub faktów, lub, co gorsza, tylko sławy, niejednen chirurg zawołany w zbyt wielkim zamiłowaniu swego rzemiosła, w pogoni za nową metodą lub efektem mistrzowskim, obrażają zbyt dotkliwie najkapitałniejsze zadanie swojego powołania: zadanie ludzkości.

Jakkolwiek celem nauki winna być idea humanitarna, wolno może jednak każdej innej nauce żądać ofiarności ludzkiej dla wielkich celów przyszłości, dla tryumfów geniuszu ludzkiego – może wolno jej być chwilowo niehumanitarną. Czy to chodzić będzie o wyprawy na biegun północny, czy o walki z dzikimi plemionami dla interesu cywilizacji, czy o pracę nad trującymi związkami w pracowniach chemicznych, czy o poszukiwania w celach naukowych w głębiach oceanów i t. p..

Terapii natomiast, jako spełniać mającej zadanie humanitarne *kategezoichen*, wolno, gdy ma na celu szukanie prawdy, nie spełniać na razie zadania humanitarne, ale nie wolno jej przynigdy zadania tego obrażać, być niehumanitarną.

Inne dziedziny nauki nie plamią się obłudą, żądając ofiar: one ofiar żądają otwarcie i płacą je chlebem, złotem lub sławą. Na sztandarze terapii widnieje napis: zbawienie i ulga wszystkim cierpiącym; bez tego napisu byłaby sama w sobie sprzecznością i nie mogłaby istnieć; terapii przeto pod karą splamienia się obłudą tworzyć ofiar nie wolno.

Kto w terapii powoduje się wyłącznie interesem naukowym, poświęcając mu interesy tych, którym ona służyć ma, przeczy sam sobie i kłamie nieszlachetnie tym, którzy mu wierzą, bo i mniemana troska o interesy pokoleń przyszłych nie jest tu usprawiedliwieniem, gdy fatalnym jest błędem bezustanne i bezwzględne poświęcanie interesów pokoleń żyjących dla pokoleń przyszłych, mnożenie cierpień w dniu dzisiejszym, dla mniemanego szczęśliwego jutra.

Ktoby chciał w terapii upatrywać tylko zadanie wykonawcze, a nie widzieć w niej metody naukowej, ten uwłaczałby celom humanitarnym terapii, bo terapia dzisiaj i długo jeszcze, przestając być nauką, przestaje się doskonalić, pozbywać błędów, przestaje wzmacniać własne podstawy – pożyteczności jej stawałby więc szranki.

Przyznanie, że terapia sama jest jedną z metod badań naukowych, nie obowiązuje wcale każdego terapeuty, by czynność jego terapeutyczna spełniała zadanie metody badań naukowych. Owszem, zadanie humanitarne przeważa znakomicie w terapii, a lekarz, spełniający to zadanie ze znajomością rzeczy i z poczuciem swego powołania, zasługuje na bezwarunkowe uznanie i cześć, na równi z tym, który pracuje w warsztacie poznawania.

Szkoda tylko, że wielu lekarzy ani w chwili wyboru zawodu, ani w czasie studyów, ani w dobie spełniania czynności zawodowych, nie zdaje sobie dość jasno sprawy z obowiązków, związanych z wybranym dowolnie zawodem.

Wielka tu jest wina szkół lekarskich, które, rzecz iście zadziwiająca, najbardziej po macoszemu traktują praktyczne wykształcenie słuchaczy, tak przez nieodpowiedni plan nauk, jak i przez niezawsze odpowiedni dobór sił wy-



kładowych — o ile się nie mylimy, najmniej zarzut ten odnosi się do fakultetów we Francji.

Fakultety lekarskie, jeżeli pamiętają dobrze o tem, że medycyna jest nauką, to stanowczo zbyt mało przykładają wagi do tego, że medycyna jest sztuką, i o tem, że jęcząca w bólach i cierpieniach ludzkość żąda przedewszystkiem, i ma słuszne do tego prawo, aby uwzględniono w medycynie, jej praktyczną dla społecznych interesów doniosłość. Reforma w tym względzie fakultetów lekarskich jest rzeczą nader ważną.

Gorąca miłość ludzkości obowiązuje każdego śmiertelnika, ale jeszcze bardziej obowiązuje ona lekarza—a do tego lekarza obowiązuje ona nietylko jako miłość ludzkości w pojęciu jej zbiorowem, co może wystarczać dla reformatora społecznego, prawodawcy, filozofa, pisarza, ale jako miłość odnosząca się do wszystkich jednostek napotykanych w sferze jego wpływu bezpośredniego. Wzniosłość powołania lekarza w tem jeszcze leży, że warunkuje ona miłość bezwzględną, miłość człowieka wyższą po nad wszelkie namiętności, instynkty i racje polityczne, narodowe, plemienne, religijne, społeczne i filozoficzne. Gdy lekarz po za zawodem swoim może, ba, nawet powinien być człowiekiem stronnictwa, najwdzięczniejszą, najszczytniejszą cechą jego działalności zawodowej jest to, że w spełnianiu zawodu swojego zwalcza w sobie człowieka stronnictwa i wznosi się na stanowisko człowieka-bliźniego. Dzięki obowiązkowemu usiłowaniu, a więc i nabytej wprawie wznoszenia się na piedestał bezwzględnej miłości bliźniego, lekarz doskonali się i jako człowiek społeczny, bo w namiętności swej mniej będzie pochopnym do przekraczania granic humanitarności, a podmiotowe wzruszenia i zaślepienia będą hamowane i oświetlane analizą i krytycyzmem przedmiotowym.

Słowem, gdy dostojność medycyny jako nauki jest wielkiem, gdy zgłębia ona najwyższą zagadkę bytu, bo zagadkę życia, dostojność medycyny jako sztuki jest niemniej wielkiem, gdy zdąża ona do zaradzenia najwালniejszym potrzebom ludzkiego życia, bo do zwalczenia najpotężniejszego zjawiska tk na ziemi—zjawiska cierpienia i bólu.

---

Biblioteka Główna WUM

**KS.1376**



210000001376



[www.dlibra.wum.edu.pl](http://www.dlibra.wum.edu.pl)



SZPITAL IM. KAROLA I MARJI



B 802

